

CZASOPISMO LITERACKIE

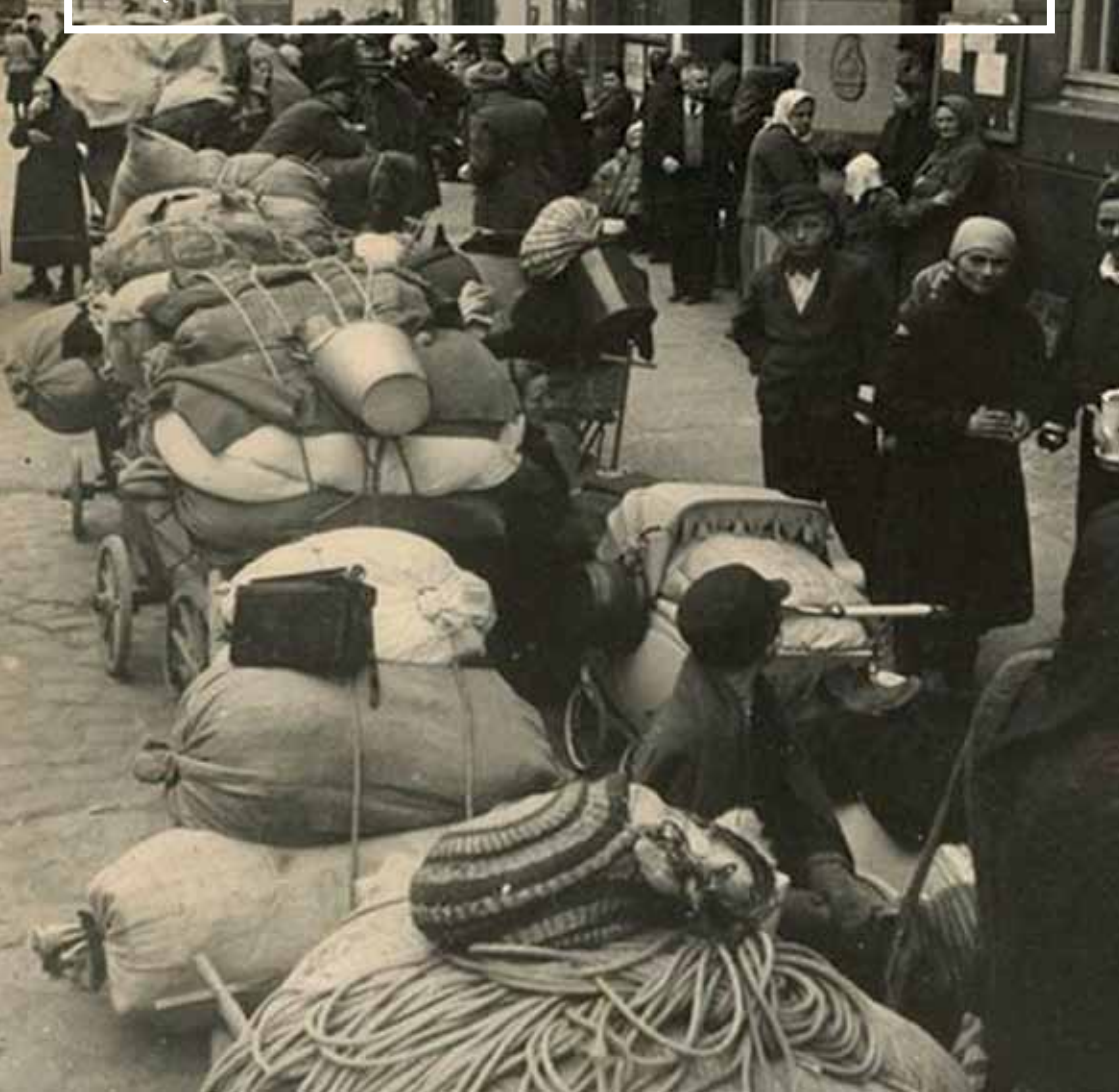


ISSN 1732-1069

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. ZBIGNIEWA HERBERTA
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM



PEGAZ LUBUSKI





CZASOPISMO LITERACKIE PEGAZ LUBUSKI NR 1 (88) 2022

ISSN 1732-1069

Wydawcy:

Związek Literatów Polskich – Oddział w Gorzowie Wielkopolskim

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta

ul. Sikorskiego 107

66-400 Gorzów Wielkopolski

Redaktor naczelna: Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk

603 124 592 / agnieszka.moskaluk@gmail.com

Zastępczyni redaktor naczelnej: Beata Igielska

Sekretarz redakcji: Danuta Zielińska

95 727 70 70 / d.zielinska@wimbp.gorzow.pl

Skład: Sebastian Wróblewski

Korekta: Magdalena Turska, Danuta Zielińska

Druk: Sitodruk, poligrafia, reklama. Jan Kłosiński

ul. Kostrzyńska 28

66-400 Gorzów Wielkopolski

Wszystkie numery „Pegaza Lubuskiego” są dostępne online na stronie

www.wimbp.gorzow.pl

Zasady współpracy z „PL”

Przekazując materiały do redakcji kwartalnika literackiego „Pegaz Lubuski”, wydawnego non profit, autor/ka oświadcza, że:

- wyraża zgodę na ich nieodpłatne rozpowszechnianie w formie druku i wersji online;
- teksty i zdjęcia są w całości jego/jej autorstwa i nie naruszają praw autorskich osób trzecich;
- udziela zgody na wykorzystanie swojego wizerunku i danych osobowych w notkach biograficznych i materiałach promocyjnych, oraz że ponosi wyłączną odpowiedzialność z tytułu ewentualnego naruszenia przez siebie prawa spowodowanego publikacją nadesłanych utworów;
- zezwala redakcji na dokonywanie skrótów oraz korektę merytoryczną i językową nadesłanych materiałów.

OD REDAKCJI

Oddajemy w Państwa ręce nowy numer „Pegaza Lubuskiego”. Pierwszy w 2022 roku. Pierwszy pod nową redakcją. Pierwszy w nowej szacie graficznej i formacie. Pierwszy, który – choć nie odżegnuje się od tradycji – chce jednak nieco inaczej prezentować lokalnych literatów i ich twórczość. Pierwszy w czasie wojennego najazdu Rosji na Ukrainę...

Numer otwierają wiersze wybitnej poetki Ireny Zielińskiej, nagrodzonej Honorowym Lubuskim Wawrzynem Literackim 2021 za całokształt twórczości. Wnosząc do wysokiej kapituły o nadanie artystce tego wyróżnienia, jako prezeska gorzowskiego Oddziału ZLP, napisałam: „Irena Zielińska w swojej twórczości – bez znieczulenia – dotyka natury człowieka, jego moralnych dylematów, relacji z Bogiem, drugim człowiekiem i samym sobą. Dzięki swej wyjątkowej wrażliwości i ekspresji, dociera do prawd uniwersalnych, bez niepotrzebnej egzaltacji czy banału”. I mogę jedynie wyrazić radość, że kapituła podzieliła to zdanie!

Cały numer – po raz pierwszy – determinuje jeden temat. Tym razem to TOŻSAMOŚĆ. O niej... o nich – rozmytych tożsamościach pogranicza – pisze w arcyciekawym eseju dr Maciej J. Dudziak.

Także teksty innych autorów – choć nie wprost – dotyczą tego zagadnienia. Tożsamości historycznej. Społecznej. Regionalnej. Językowej. Kulturowej.

Jedno w „Pegazie Lubuskim” się nie zmienia – znajdują w nim Państwo teksty znanych i docenianych autorów. Bardzo dobre teksty!

Zapraszam do lektury!

Agnieszka Moskaluk

redaktorka naczelna „Pegaza Lubuskiego”

Irena Zielińska

Moja durnota

Durnotą moją jest to że
tańczę do upadłego słowami
na stole
jak kulawa tancerka
w podmiejskiej knajpeczce
obracam się jak bąk dziecinny
wokół własnej osi

Zamiast teorię kopernikańską
wyznawać
pląsam wokół mojego ciała
nijakiego
i jakąś myśl łagodną i
uładzony gest –
kaleczę
jak pijany pajac
o trzech nogach

Muszę mieć zapewne
wielką wiarę w absurd
i wiele niewiary w świat
co się chwieje
i zatacza
kwadratowy obrys kół czyniąc
jak wóz drabiniasty
na drodze donikąd –
wio koniku
więj

Oj durnotą jestem
bo już
poza zasięgiem ramion
odpływam drogami

Ach ci docześni
mistrzowie ministrowie politycy i
poeci
oczywiście ci
którzy wiedzą o sobie
wszystko najlepiej
a najgorsze sądy wydają
o innych
im mogę geologiczną łopatką
węgiel do piwnicy jako
sól ziemi czarnej –
zrzucić
lub jajka orle sprzedawać
na rynku
w dni targowe
albo kogel-mogel kręcić
z własnej beznadziei
że kiedyś stanę się rybą
na ich wigilijnym stole
bo przecież nie podzielią się
moimi ościami
nawet sami ze sobą
a cóż dopiero ze mną

Co najwyżej dadzą je kotu
żeby te ostre rzuty zamyśleń
zeżarł pod stołem

Durnotą jestem
bo niedomkniętą mam tożsamość
osoby
która sama z siebie
potrafi się wyśmiać –
zanim inni zdążą
a i cha cha –
jak źrebię podniebienne
podchmielone nieco...

Jestem durnotą bo
sama sobie
pluję w brodę –
słowem niedorzecznym

A przecież chciałam
otwierać dalekie
srebrzyste pejzaże –
na których gaj oliwny
i śpiewy rozpostarte w tle nieba
i człowiek piękny
prawie święty
a nie grzeszny
ma istnienie odrębne
od wizerunku świata...



Manipulacja

Oni myślą
że na otarcie łez
chusteczka wystarczy
a i tak
łzy kwitną
pod powieką

Oni myślą
że mogą za człowieka
myśleć
choć człowiek
zwoje ma wytarte
od rozumienia zjawisk
spraw
i od oglądu
rzeczy

Oni myślą
że mogą rządzić
wykorzystując słabość
człowieczą
choćby tę – fizyczną

A człowiek
kulejąc na ścieżce
ich żądań
rządów
i błędnych domysłów
znajduje
rytm serca własny
i własny bieg myśli

Bo człowiek jest mocny
dopóki ma w sobie
wianie ku wolności

TOŻSAMOŚCI ROZMYTE

Maciej J. Dudziak

Główna ulica naszego miasta wije się leniwie kantowską Strasse Eins ciągnącą z Berlina do Królewca. Raz po raz, gdy zabudowa miejska gęstnieje w jesienno-zimowych oddechach zwolnienia, ulica obrasta kławiaturami kamienic. Przez niektóre z nich dostać się można na zamysłone sobą podwórka wrastające rzadziejącymi mchami w szczeliny piętrowych domostw. Na niektórych parapetach trwały zmagania powolnie dojrzewających zmechaconych jabłek z przymglonym słońcem kondensującym resztki ich soków przed zimową hibernacją. Kamienice miejskie, w tych szczególnych dniach „rite de passage”, odwracały się wewnętrzną flanelą do góry, pozwalając co baczniejszym bywalcom miejsc o nieliczej metryce, dostrzec fragmenty odsuniętych i zapomnianych rzeczywistości. W dniach tych szczególnych, tuż w okolicach południowych jęzory solarne ukazywały nadto nakładające się na siebie współobrazy...

1.

Wojciech Józef Burszta, dokonując swoistego résumé z antropologicznej drogi Clifforda Geertza, w 2006 roku tekstem „Odejście Mistrza” pisał między innymi tak: „Zmęczony ślizganiem się po krach lodowych Kanta, Hegla czy Kartezjusza, Geertz zapragnął chodzić i szczególnie porowaty grunt odnalazł w Indonezji oraz w Maroku. Żaden z filozoficznych konceptów nie okazał się tam przydatny, żadne wyraźne stanowisko teoretyczne nie okazało się możliwe do podtrzymania. Praktyka etnograficzna to seria umiejscowień wybranych argumentów wykorzystywanych do określonych celów, pojęciowy obraz żadnej kultury nigdy nie będzie dokładny, ma zawsze rozmyte brzegi”. I znów warto przypomnieć Wittgensteina: „Czy jednak pojęcie rozmyte jest w ogóle pojęciem? A czy nieostra fotografia jest w ogóle obrazem człowieka? I czy zastąpienie nieostrego obrazu ostrym zawsze jest korzystne? Czyż obraz nieostry nie jest często właśnie tym, czego nam trzeba?” (Wittgenstein, 1990: 53). W tym świetle rozpatrywałbym słynną tezę Geertza, że „To be human is not

to be Everyman”. (...) Inspiracje Weberowskie w twórczości autora „The Interpretation of Cultures” najpełniej widoczne są w jego znanym twierdzeniu, że „sądząc wraz z Maksem Weberem, iż człowiek jest zwierzęciem uwikłanym w sieci znaczeń, którą sam utkał, za kulturę uważam te właśnie sieci, co sprawia, że jej analiza nie jest nauką eksperymentalną poszukującą praw, ale interpretatywną, poszukującą znaczenia” (Geertz, 2005a)¹.

Jedną z wielu fotografii wykonanych w wojennej i tużpowojennej zawierusze Landsbergu a. W. opisać można między innymi złożoność, wieloaspektowość oraz przygodność rzeczywistości roku 1945, która w oczywisty sposób wpłynęła i wciąż wpływa na lata późniejsze. Otóż, na pierwszy rzut oka wydawać się może, że jest to kolejna niewiele znacząca fotografia pokazująca „ludzi takich-to-a-takich” w mieście „takim-to-a-takim”, w sytuacji „takiej-to-a-takiej”.

Na zdjęciu [na okładce numeru – dop. red.] wyraźnie dostrzec można Rosjan wyróżniających się mundurami, jak również być może Polaków, być może Niemców. Być może. Być może również, że jest to wieloetniczna grupa pracowników przymusowych np. landsberskiej EG Farben stojąca w kolejce po dokument umożliwiający upragniony wyjazd. Jeśli założyć, że na zdjęciu wśród uchwyconych kadrem są między innymi Rosjanie, Polacy, jak i Niemcy, to na uwadze mieć należy, iż ci pierwsi to Sowietci, na których składać mogli się z powodzeniem zarówno etniczni Rosjanie, jak i Kazachowie, Mongołowie, Estończycy czy też Kirgizi. Wśród Polaków założyć można z równie dużą dozą pewności, że mogli być to rzeczywiści reemigranci z Francji, przesiedleńcy z tak zwanych Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, dla których jednorodność kulturowa była czymś nienaturalnym. Idąc dalej założyć można, że są tam również i wysiedleńcy z Polesia deklarujący w spisie powszechnym z 1931 roku w kategorii narodowość „tutejszy”. Doszukać się można byłoby również i przesiedleńców z Bukowiny, Ukraińców, Łemków oraz Tatarów. Jeśli założyć również, że do czynienia mamy z Niemcami, to i u nich trudno o kulturową jednorodność: mogą wszak być tam osoby z krajów nadbałtyckich, Niemcy Nadwołżańscy, Niemcy z Wielkopolski czy też Prus Wschodnich. Czegokolwiek nie chcieć lub chcieć wyinterpretować

1 W.J. Burszta, *Odejskie Mistrza*, „Kultura Popularna” 4 (18)/2006, s. 38.

i wypreparować z tej chwili zatrzymanej aparatem fotograficznym, to zdjęcie mówi niewątpliwie o ludziach w drodze nie z własnej woli, pod presją, w okolicznościach najbardziej antyludzkich, bo wojennych. Jeżeli spojrzeć dalej, w perspektywę zbiegającą w dół ku Warszawie, po prawej stronie widoczny jest szyld sklepu kolonialnego Mattisa – zdaje się, że jedyne go Polaka, o którym wiadomo, że zezwolono mu pozostać. Czy to nakładanie, mieszanie się różnych i odległych od siebie kulturowych puzzli tworzących cienie, półcienie w jedną całość daje jakąkolwiek odpowiedź, co do kondycji tożsamościowej opartej na wczoraj, dziś i co najważniejsze, dotyczącej jutra stojącego się w każdej pojedynczej chwili? Odpowiedzi nie są ani łatwe, ani oczywiste. Leonardo da Vinci i Rafael Santi stosowali w swoim malarstwie technikę *sfumato* polegającą na skomplikowanym użyciu światła, cieni, rozmywaniu przejść pomiędzy poszczególnymi partiami barw, tak aby wydobyć właśnie z owego rozmycia, zatarcia i światłocienia właściwy przedmiot/podmiot obrazu. Sam Leonardo poświęcił swojej technice *sfumato* cały rozdział w *Trattato della pittura, Codex Vaticanicus (Uribnas)*.

Urszula Abucewicz w artykule *Omijane miasto w Polsce. Każdy o nim słyszał, mało kto coś o nim wie* (WP, 17-04-2019), przywołując anonimowego rozmówcę, gorzowianina, stwierdza, że miasto i subregion nie mają tożsamości. Z perspektywy *culture studies* tożsamości kulturowej nie sposób z siebie zrzucić, zawiesić na kołku. Tożsamość ma się zawsze, jakąś... W szczególnym przypadku nie tylko Gorzowa i jego okolic, ale większości terenów postmigracyjnych Zachodniej Polski uzyskanych po 1945 roku owa tożsamość ma charakter rozmyty. W tożsamości rozmytej nie chodzi jednakże o to, że jej kontury, barwy i kształty nie są jasno zarysowane i odczuwalne, że nie mają wyrazistych kształtów oraz ostro rysujących się odmienności, tak jak przywykło się je odczuwać w typologiach tożsamościowych XX wieku. Ich specyfika raczej zawiera się w tym, czego w niej nie ma, niż to, co w niej jest, a przynajmniej jest dostrzegalne.

Zbiór rozmycia jest zbiorem otwartym i inkluzyjnym w o wiele większym stopniu niż w tradycyjnych tożsamościach kulturowych znanych choćby z XIX i XX-wiecznych etnograficznych opisów. Rozmycie w tym przypadku to nakładanie kolejnych warstw autoidentyfikacji, afiliacji

i odwołań kulturowych, operowanie cieniem, łączenie światła z cieniem. W 2003 roku neurobiolog Margaret Livingstone zauważyła, iż uśmiech Mony Lisy staje się wyraźniejszy w momencie, gdy widz spogląda jej w oczy, a wydaje się zniknąć po zwróceniu wzroku bezpośrednio na okolice ust. Livingstone zauważyła, że *nawet kiedy patrzymy na nieruchomy przedmiot, na przykład na obraz Leonarda da Vinci, to oczy – bez udziału świadomości – skanują różne jego części. Przenoszenie uwagi na poszczególne elementy obrazu sprawia, że niektóre z nich znajdują się w zasięgu widzenia centralnego (ostrego, wyraźnego), a inne w zasięgu widzenia peryferyjnego (nieostrego, mniej wyraźnego). Przypatrując się z określonej odległości ustom Giocondy, widzimy je ostro i precyzyjnie, podczas gdy jej oczy, szyja i ręce znajdują się w tym samym czasie niejako w tle, a więc nie spostrzegamy ich wyraziście (...)* Livingstone wykazała, że *gdy usta Mona Lizy znajdują się w polu widzenia peryferyjnego i nieostrego, jej uśmiech wydaje się bardziej wyraźny niż wtedy, gdy znajdują się one w zasięgu widzenia centralnego i ostrego. Jednak z uwagi na fakt, że oko porusza się i w sposób automatyczny skanuje kolejne punkty obrazu, nasze postrzeganie uśmiechu Giocondy jest zależne raz od widzenia centralnego, a innym razem od widzenia peryferyjnego. To właśnie dlatego, spoglądając na nią, mamy wrażenie ulotności i migotliwości jej uśmiechu*².

2.

Kłopoty z tożsamością regionu, no właśnie! Można tu przytaczać różne potoczne nazwy, propozycje i zamysły: Nowa Marchia, Środkowe Nadodrze, Zachodnia Wielkopolska, by wymienić tylko kilka. Świetnym przykładem jest problem samego Gorzowa Wielkopolskiego, który z drugim członem swojej nazwy, czyli Wielkopolską przecie nie miał i nie ma nic wspólnego, a był polityczną protezą łączącą poniemieckie z teraźniejszo-polskim. Jeżeli dodamy do tego, że to miasto jest jedną z dwóch stolic, obok Zielonej Góry, województwa lubuskiego, które bierze swoją nazwę od Lebus leżącego w granicach innego państwa, to mamy do czynienia właśnie z nakładaniem się kolejnych warstw autoidentyfikacji i afiliacji bez świadomości.

² Zob. *Mózg smakuje sztuki piękne*, „Charaktery”, 4 listopada 2015 r.

Jak pogodzić i czy jest sens godzenia tożsamości fundowanych z jednej strony na Schleiermacherze, Klempereze, Bennie, Chrście Wolf, zaś z drugiej strony opartych o Szymona Giętego, przewoźnika przez Wartę Zacharka, Jancarza czy Furmana? Nakładanie warstw, rozmycie – sfumato...

Dodatkowo zrekonstruowana Fontanna Pauckscha, zwana jest „bamberką”, odwołującą się do poznańskiej starorynkowej Bamberki, choć w Gorzowie i okolicach termin „bamber” kojarzy się bardziej z hodowcą pieczarek i goździków pod folią z późnego PRL. Dzisiejszy most Staromiejski, jako założenie, powstał jako most Gerloffa w 1926 roku. Dla upamiętnienia roku odnowienia miejskiej przeprawy przez Wartę uwypuklono datę „1926”. Odbudowany w 1951 roku otrzymał nazwę most Manifestu Lipcowego z odwołaniem się do roku... 1944! A czemu nie?

Jakże często adresuje się korespondencję na ulicę... Kazimierza W., mówi się „mieszkam na KENa”, a plac katedralny jest de facto Starym Rynkiem, choć kryteriów rynku nie spełnia, a ulica – kolejna zagadka – Plac Staromiejski to osiedle wielkopłytyowych wieżowców z PRL. Ciekawie nakładają się również na siebie ulice: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego na Schiller Str., Goethe Str., a Hohenzollern Strasse to ciąg Chrobrego, Kazimierza W. oraz Mieszka I (kanoniczna wręcz jest gra słowna: „mieszka na Mieszka I – 15, 1 przez 15? Nie! Na Mieszka Pierwszego 15! – Gdzie mieszka? – No nie wiem, jak to wytłumaczyć... A dobra! W nawigację wrzucę!).

Jakiś czas temu gościłem u siebie remontowy, polsko-ukraiński duet: Igor Czapaluk i Mirosław Ostrowski; Ostrowski jest Ukraińcem, zaś Czapaluk miejscowym. Chwilę wcześniej, w tym samym domu remontowanym przez dwujęzyczny duet przez dłuższy czas pomieszkiwał u mnie berlińczyk, Detlef, który za swoje miejsce na ziemi obrał, jak to pisał Fontane, „tę stronę Odry”. Planował wyprawę do Stryja i Drohobycza, śladem swojej babci. Babci? – spytałem. Tak! Chodziła do polskiej szkoły w Drohobyczu. Polka? Nie, Niemka – padła odpowiedź i jako potwierdzenie słów wręczone zostało mi nieco pożółkłe zdjęcie z uczennicami. To samo zdjęcie widziałem w którymś z rodzinnych albumów, przy czym chodziło o... moją babcię, Marię, która w drugim rzędzie dziewczynek była szkolną koleżanką.

Skrętnie łowią etnograficzne mikropowieści składające się na sfumato kulturowego pejzażu. W jednej ze szkół podstawowych w okolicach Schwedt języka niemieckiego uczy Polak. W zupełnie przygodnej sytuacji rodzic jednej z uczennic spytał bliską mi osobę, czy po polsku Hamburg pisze się przez „Ch”, czyli Chamburg, bo jeśli tak to oczywiście należy sprawę wyjaśnić, gdyż po niemiecku Hamburg pisze się... Hamburg.

Po dwóch stronach Odry trwa od blisko dwóch dekad coraz intensywniejsza współpraca gospodarcza. Jedna z frankfurckich firm otrzymała zlecenie wykonania usługi w jednej z miejscowości w okolicach Ślubic. Niestety, nawigacja po dotarciu niemal na miejsce odmówiła posłuszeństwa i pozostał koniec języka za przewodnika. Miejscowość o poranku niemal pusta, choć na szczęście udało się natknąć na trzech jegomościów w mocno zaawansowanym wieku zajmujących chroniącą przed skwarem zacienioną wiatę. Skromna znajomość polskiego pozwoliła na skonstruowanie pytania o dokładną lokalizację. Szybko udało się ustalić dokładne miejsce wykonania usługi. Na odchodnym jeden z miejscowych rzucił: „A czemu tak słabo mówisz po polsku? – Bo jestem Niemcem. – A my też!”. Rozmowa przeszła od razu na niemiecki. Okazało się, że panowie razem z rodzinami są na emeryturze i postanowili jesień swojego życia spędzić, mieszkając po polskiej stronie i w bliskości z rodziną po niemieckiej stronie.

3.

Mocno zarzucone życie wspólnotowe, łącząc się z tym, co wspólne i łączne, konstytuuje zbiory wspólne, te zaś generują sieci wspólnych działań, wspólnego odróżniania się od innych, choćby miejscem, w którym przyszło toczyć życiową praktykę i realizować wspólną strategię radzenia sobie z przeciwnościami losu.

To miejsce i w nim miejsca ma i mają różne oblicza kulturowych tradycji, afiliacji i ciągłot. Niemniej, jest w trzeciej dekadzie XXI wieku z całą pewnością obszarem wielokulturowych i ba! wielojęzycznych, wręcz laboratoryjnych doświadczeń, w których choć następuje ciągłe zakładanie rzeczywistości na nowo, gdzie mentalność postmigracyjna obsiadła skrawki i skwery kreatywności zlewające się z XX-wieczną prowincjonalnością. Paradoksalnie być może to właśnie tożsamość

rozmyta i wielopłaszczyznowa stanie się antidotum dla popnacionalizmu, tego infantylnego pomruku nieprzetrawionego stanu naiwnego dziecięctwa i braku przekroczenia dziecięcej potrzeby bycia z kimś, mając przeciw komuś w cyfrowej piaskownicy.

Warto przytoczyć opowieść Roberta Piotrowskiego, „w której bohaterami są – z jednej strony – byli (niemieccy) mieszkańcy pewnej podgorzowskiej miejscowości, z drugiej zaś – obecni (polscy) depozytariusze, dziś kontynuatorzy niemieckiej spuścizny kulturowej przybyli w 1945 roku z mrocznego zakątka Polesia na poniemieckie gospodarstwo w pruskich, acz kojarzących się z polską wersją romantyzmu łęgach Warciańskich. Otóż w trakcie sentymentalnej i jak się później okazało wielopokoleniowej podróży «na dawny niemiecki Wschód» w pełni pięknego lata nastąpiło nieoczekiwane zdarzenie: z samochodów wysypało się towarzyszące nestorce rodu liczne grono, w tym wnuczki z rodzinami i prawnuczki, którzy okazali się być «po mieczu» potomkami imigrantów z... Jamajki. Wyszedt do nich pospiesznie naciągający na siebie dres gospodarz, szczerze uradowany („Nareszcie i do nas przyjechali! U sąsiadów «ich Niemcy» już dawno byli!”), by przywitać gości z Niemiec, a wśród nich czarnoskórego spadkobiercę rodzinnej schedy brandenburskich chłopów. Dość powiedzieć, że niezwykle szybko nastąpiła naturalna integracja dzieci obecnych mieszkańców niewielkiego domu, położonego tuż przy głównym nurcie Warty, z prawnuczkiami byłych mieszkańców we wspólnej zabawie lalkami o czarnym kolorze skóry... Jak podrażnił niegdyś wielu zakorzenionych w swych poglądach pisarz Stefan Chwin – może gdyby nie przepastny tragizm wypędzeń, inaczej dziś widzielibyśmy naszą Europę...?”³.

Zdjęcie na okładce, do którego odnosi się ten esej, pochodzi z archiwum prywatnego Roberta Piotrowskiego.

3 Zob. W.J. Burszta, M.J. Dudziak, R. Piotrowski, *Europa. Slavia. Germania. W Poszukiwaniu tożsamości*, Poznań – Warszawa 2009, s. 8-9.

Maria Januszewicz

Robak zagnieździ się w jabłku
nieskażonym – toczy czyste serce –
zgniłego nie ruszy.
Smutny musi być człowiek,
którego nie gryzie sumienie.

Nie patrz tak na mnie,
nie popędzaj czasu –
to przyjdzie samo.
Owoc co długo grzeje się w słońcu,
rozkosz daje podniebieniu.

Piszę pod krzakiem dzikiego bzu
w odludnym polu,
na liściu
rozrywanych przez wiatr.
Nie zmyślam krajobrazu,
nie chwytam złudzeń –
żyję tak po prostu
cząstką jesieni
co wdiera się we mnie
ból i niepokojem.

MOJE WIOSNY

Jerzy Hajduga

*Z wiosną po raz siedemdziesiąty. Wszystkie ze mną, a ja z nimi.
I jak tu nie kochać.*

Wiosny mają się ze mną

a ta pierwsza do dzisiaj
nie chce mnie widzieć
z inną

Rozmówmy się z uczuć

może w końcu bez słowa
ty zaniemówisz
ja zaniemówię



Fot. Beata Patrycja Klary-Stachowiak

WRÓCIĆ – NIECH OBRAZ OŻYJE

Roman Habdas

W lutym 2005 roku przyszło mi trafić za kraty. I nie żałuję. Przecież każde doświadczenie może być kiedyś wartością. Obok mnie, na zaimprovizowanej scenie w piwnicznej salce Zakładu Karnego w Gorzowie znalazło się kilku poetów i śpiewająca Magda Kujawska, a także reżyser programu Czesław Ganda, szef gorzowskiego Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, inicjator „wpakowania” naszej grupy za solidnie strzeżone mury.

Wieś ulicówka. Asfaltowa szosa. Na końcu, za ostatnim gospodarstwem, zapętłona. Stoi tam pomnik Matki Boskiej Zwycięskiej autorstwa śp. Rajmunda Hałasa, profesora poznańskiej ASP (obecnie Uniwersytet Artystyczny). Wokół pola i las, dalej łąki. Od pętli odchodzą piaszczyste drogi. Jedna do starego folwarku, druga w kierunku Warty. O sto metrów bliżej, przy ostatnich zabudowaniach gospodarczych przykucnięta, na mało ruchliwej szosie, kilkuletnia dziewczynka z kawałkiem kredy w palcach. Jest asfalt, jest nieskończona połać swoistego „czarnego arkusza brystolu”. Miejsce plastycznych wyznań zaadoptowanej przez gospodarzy Kasi. Nowi rodzice zajęci pracą na roli, obrządkiem bydła, nie skupiali uwagi na jej zdolnościach, ale sąsiadka z letniskowego domku, a zarazem profesor dr hab. z zakresu psychologii klinicznej dzieci i młodzieży na poznańskim UAM, i owszem. Pani Irena Obuchowska, bo o niej piszę, w trakcie przechadzek zauważała asfaltowe rysunki. Chwaliła autorkę, rozmawiała z nią, a przy okazji jako zawodowiec obserwowała zachowania i reakcje. Kiedyś, przy imieninowym stole u gospodyni spokrewnionej z moją żoną, przy którym była pani Irena, usłyszałem z ust cenionej profesor nie naukowy wywód, a malowany prostymi słowami szkic o wrażliwości raczkującej plastyczki.

Mamy 2022 rok. Luty. Katarzyna nie odsiedziała jeszcze połowy wyroku, na jaki została skazana. Ale kara pewnego dnia się skończy. Kiedy przed kilkoma laty dowiedziałem się o orzeczeniu sądu i długości nałożonej odsiadki, ścięto mnie. Pomyślałem: – Cóż mogę dla Kasi zrobić? Najważniejsze, nie zapominać o niej. Bo jak mówi Ewangelia

św. Mateusza: „byłem w więzieniu, a przysłiście do Mnie”. I tak przychodzę do Kasi dwa, trzy razy w roku listami. Ona odwiedza mnie zza gruziędzkich krat w ten sam sposób.

Bohaterka mojego szkicu nie osiągnęła znacznego wykształcenia. Jest po zawodowej szkole ogrodniczej i pisząc – to fakt – „sadzi” błędy, ale jej listy posiadają swoistą kompozycyjną lekkość. Każdy jest kilkukartkowy, treściwy, ciekawy, ze sporą domieszką humoru i optymizmu. W jednym z pierwszych zdradziła mi, że próbuje pisać wiersze, opowiadanka i teksty rapowych piosenek. W kolejnym dołącza kilka z prośbą o zweryfikowanie. Bierze udział, jeszcze bez sukcesów, w literackich konkursach pensjonariuszy zakładów karnych i cały czas nie zaniedbuje szkicowania. Oprócz tego szydełkuje i haftuje. Być może swoisty literacko-plastyczny ogródek, jaki obecnie uprawia, zauważalnie zakwitnie, stanie się wartością, twórczą byliną. Bardzo bym chciał. Korespondując, namawiam adresatkę, podobnie jak jej rodzice, aby zaczęła kolejny etap nauki. Taka możliwość za kratami istnieje. Po co marnować upływający czas, pozwalać, by zmieniał się w ugór, zarastał chwastami niechcenia. Z chwilą wyjścia na wolność świadectwo ukończenia średniej szkoły byłoby wartością dodaną. Formatem, który otwiera furtki do nowych realiów. I wtedy świat z wiersza „Kraina obfitości” będzie miał większe znaczenie.

Matka Boska Zwycięska, ta z rozstaju dróg, czeka – już nie na Kasię, a roztropną Katarzynę. Pragnę, aby tamta dziewczynka z kredą w dłoni dała sobie szansę.

KRAINA OBFITOŚCI

Katarzyna Leśniewicz

Słońce niczym miód
oblepia drogę i drzewa
pnące się ku niebu
Chmury puchu
miarowo pchane wiatrem

Gęsta trawa przyciąga oko
zdobiona rosą daje ukojenie
chodzisz boso

Jezioro – pochyl się nisko
a w czystej tafli ujrzysz siebie –
tyle piękna

Właśnie tam zostało moje serce
tęsknię za powrotem
Wrócić – niech obraz ożyje
nadzieja w głowie i wolność
bo każdy krok w krainie obfitości
ma znaczenie

Fot. Roman Habdas



Beata Igielska

CYPRYSY

nie wzbijają się
do nieba

nie odpuszczają
grzechów żywym

nie wskrzeszą
zmarłych

rosną
po prostu

bez zabobonów
i symboli

STUDNIE

od wieków
przyjmują

słowa
trucizny
ciała udręczonych

SŁOWO

Magda Turska

Mandragora.

Gdy pierwszy raz usłyszałam słowo „mandragora”, pomyślałam, że język jest piękny. Jak dźwięk słów „koliber”, „ptaskowyz”, „niezapominajka”.

Mandragora semantycznie nie jest już tak piękna. Wiąże się w końcu z czarną magią.

Korzeń mandragory – broń w rękach czarowników.

Gdy pierwszy raz usłyszałam słowo „mandragora”, zabrzmiało obco, ale ciekawie i zjawiskowo.

Poszperałam, o co chodzi i nabyłam pewnej wiedzy, która mimo wszystko nieco ulotniła się po latach.

Mój język. Którym się posługuję. Czy jest konkretny? Syntetyczny? A może zbyt dużo w nim analizy? Metaforyzowania?

Mój język, który jest mną. Sposób postrzegania rzeczywistości i tego, co we mnie.

Mój język, który często jest rymem częstochowskim. Sylabotoniem. W zależności od tego, jaki mam nastrój i co się ze mną dzieje.

Gdy dużo stresu, zdania zaczynają się układać w wiersz. Czasami są śpiewne jak piosenki biesiadne. Wpadają w ucho, choć mało w nich treści. Wyrzucam je z głowy z prędkością karabinu maszynowego, czasami nagrywam i tworzy się coś, co mimo wszystko nie jest bełkotem. Ta kreacja nie niesie jednak ze sobą radości i spełnienia. To duże napięcie, które trzeba skanalizować, bo inaczej tylko paranoja. A na co komu szaleństwo?

Zapis w rytmie:

U sił kresu stało się jedno. Zagubiłam sensu sedno. Nie posiadam żadnej wiedzy. Siedzę głupia jak kura na miedzy. Dotykam ziarna pazurami. Chcę nie postrzegać marami. Mary to przekleństwo człowieka. Nic dobrego w głowie na takiego czeka. Pokazuje świat w jednym wymiarze. Zamknięty, straszny jak przy kaganka ogarze. Światła boję się

wyczekiwać. Na twarzy ból muszę ukrywać. Poproszę o inną rzeczywistość, gdzie słońce to oczywistość. Ten wymiar mocno uwiera. W gardle suchość doskwiera. Pomóż mi, Kreatorze nieznany, pozszywać wszystkie krwawiące rany. Boli stresu stan. Jestem pusty dzban. W dzbanie echo o ścianki się obija. Mocno boli od noszenia głowy szyja. Gdyby w głowie była przestrzeń na mózg, nikt nie bałby się na plecach różg. Nawet nic a tergo nie zmienię, kiedy myślę, że wszędzie harpie i szerszenie. W człowieka powinno być dobro wpasowane, mimo że przez lata bardzo okrajane. Zagubiony gdzieś na ścieżce rzeczywistości, przestał myśleć o sumienia wolności. Zasady i normy już nie są ważne, życie winno być jak najmniej poważne. Są jednak prawidła kultury. Zły nie doczeka dobra natury. Czy w to dobro wierzę? Nie wiem, głupie ze mnie zwierzę. Kreator może być wymyślony. W księgach i umysłach urojony. Nieznany nikomu jak strych w starym domu. Chciałabym duszy wyzwolenia od wieczornego jaźni cierpienia. Skąd wziąć jednak siłę, gdy środek zżarty przez bólu kiłę? Pigułkę szczęścia wzięłby każdy bez względu na stan nie wiadomo jak poważny. Tabletek nie ma w uniwersum tym. Fortuny brak wiedzie prym.

Mandragora.

Język mnie tworzy. To piękno, które zostało skodyfikowane, jednak de facto należy do jednostki. Może język to szczęście? Indywidualne i zbiorowe. Płynę w nim jak w strumieniu. Porywa, czasami wprowadza na mieliznę, obija ciało o kamień. Jest orzeźwiający, plastyczny i się nie kończy. To śpiew zapisany lub niezapamiętany, wyrzucony z trzewi. Norma bez normy. Dar. Najważniejszy.

*Na początku było Słowo,
a Słowo było u Boga,
i Bogiem było Słowo.*

*Ono było na początku u Boga.
Wszystko przez Nie się stało,
a bez Niego nic się nie stało,
co się stało.*

*W Nim było życie,
a życie było światłością ludzi,
a światłość w ciemności świeci,
i ciemność jej nie ogarnęła.*

(Ewangelia wg św. Jana, 1, 1-5)

WIELKANOC 2019

Tomasz Walczak

wybuchy bomb rozerwały
ciszę wielkanocnego alleluja
Sri Lanka po ośmiokroć
spłynęła krwią

oderwane od życia ciała
zaległy na trotuarach
oderwane od ciał członki
pogubiły właścicieli

nawet Madonna z pobliskiego
kościół solidarnie rozbiła
jedność na wielokroć

piekło jest w nas

LEGENDA O GÓRZE TRĘBACZA

Andrzej Chmielewski

Z nazwą tego wzniesienia wiąże się dawna legenda z połowy XVII wieku, czasów końca potopu szwedzkiego. Okupant w odwrocie zmierzał ku Danii, a za nim podążały regularne wojska polskie i miejscowa partyzantka, kierowana przez szlachtę katolicką. Wielu z tych, którzy ich tropili, nie mieli już rodzin ani domów. Obserwując z pobliskich wzgórz maszerujące kolumny szwedzkiej armii, szukali okazji do odwetu na wrogu. Wśród ukrytych w okolicznych lasach było wielu mieszkańców Trzciela, złupionego i spalonego przez heretyków zza morza. Gdy pobita armia szwedzka maszerowała z Pszczewa w stronę Międzychodu, dla osłony wojsk wysyłano swoich zwiadowców, którzy mieli ich ostrzegać przed polskim orężem.

W Nowym Gorzycku dowódca tylnej straży armii na zwiady wysłał młodego trębacza. Szwedzkiego jeźdźca wypatrzyły polskie oczy i pognano za nim w pościg. Trębacz był już za daleko, aby wezwać na pomoc swoich kompanów, pognął swojego konia przez ciemny las. Nagle przed sobą ujrzął półwysep. Myśląc, że to droga przez jezioro, pognął konia dalej. Zamiast drogi, oczom jego ukazała się stroma skarpa i tafla jeziora. Polscy żołnierze znali dobrze tę okolicę i wiedzieli, że chłopak jest w pułapce. Trębacz, widząc, że ścigający go jeźdźcy są już blisko, zastanowił się, czy ma się poddać, czy rzucić w wody jeziora. Lecz miał też w pamięci obraz spalonego Trzciela, który mijał poprzedniego dnia, i ciarki przeszły mu po plecach, bo ci, co go osaczyli, pewnie wiedzą o zbrodniach popełnionych przez jego pobratymców i jego samego, bo nie raz palił domy polskich chłopów. Pomyślał, że i tak żywy nie ujdzie, nie mając wyjścia, wskoczył do wody i przepłynął na drugi brzeg, który nie był tak odległy, przedarł się przez chaszczce, wspiął na brzeg. Ścigający nie zdecydowali się na dalszy pościg przez wodę i z wysokiego brzegu obserwowali Szweda. Ten, na drugim brzegu, czując się bezpiecznie, stanął na pagórku, wyjął swoją trąbkę i zaczął grać hymn dziękczynny ku chwale Boga za uratowanie życia. Lecz jego radość skończyła się, gdy strzała polskiego łucznika przeszła jego pierś. Jak rażony piorunem, padł martwy, nie kończąc swojego hymnu.

Od tego czasu wzniesienie to nazywane jest Górą Trębacza, po niemiecku Trompeter Berg. Czasem na jeziorze w księżycowe noce można zobaczyć płynącą ciemną postać, a z miejsca, gdzie zginął szwedzki trębacz, rozlega się niedokończona część hymnu.

Janina J. Jurgowiak

ŚWIATŁO

Prowadź gdzie światło
o zmroku przychodzi zwątpienie
prowadź choć nie wiem czy pójdę

przepaść pociąga i trwoży

więcej światła
więcej życia
wciąż mi go mało i mało

błądzenie nie jest błędem
jest wyjściem na bezdroża
prowadź po bezdrożach
wszak jestem moim darem dla Ciebie
Ty jesteś moim Światłem

OBRAZEK Z SANDOMIERZA

Piwo białą czapą okryło szklanę,
siedzisz na tarasie nieświadomy jutra,
otulony dymem papierosa.

Czas zawisł na wieczny moment –
ulotne szczęście.

Takiego cię oglądam na obrazku
pod powiekami.

NIEUSTAJĄCO SIĘ DZIWIĘ

**Z poetką Beatą Patrycją Klary-Stachowiak rozmawia
Agnieszka Moskaluk**

Ułęga Ci się *Lęgnia*. Czym jest ten zbiór? Poza wyjściem z siebie – na pola?

Kiedy z miasta przenosisz się na wieś, to cały twój świat ulega zmianie. Krok po kroku, zaczynasz przyjaźnić się z roślinami, ze zwierzętami, z całym otoczeniem. Jakieś wibracje, nuty zaczynają w tobie grać i budować nowe spojrzenie na życie. Moja wioska mnie uwrażliwiła. Las za płotem dał wytchnienie, nauczył wypoczynku. Wyjście na pole spowodowało świeże spojrzenie. *Lęgnia* stała się przeniesieniem świata przyrody na świat zwierząt ludzkich, które jak się okazuje nie mogą się poszczycić zbyt swoim postępowaniem. Moja wioska dziwi się, gdy ktoś buduje płoty żyletkowe, by powstrzymać ludzi szukających lepszego życia czy uciekających przed represjami.

„Twoja wioska” z emocji czy ta rzeczywista, z kodem pocztowym?

Tego już nie da się rozdzielić. Las jest w Ciecierzycach, ale las jest wspaniały wszędzie. Łąki w Borku są bardzo bogate w roślinność, ale w Bieszczadach też są fantastycznie ukwiecone. Oczywiście wioska we mnie to stan emocjonalny, to sposób widzenia otoczenia i tego jak współistniejemy w nim my wszyscy.

A jakie są relacje poetki, twórczyni, poszukiwaczki słów, z tą realną wioską? Wniknęłaś w pola i lasy, poznałaś nazwy roślin i ich działanie? A ludzi?

O tak. Ciekawość to pierwszy krok do... poznania świata. Moja wioska z jednej strony jest taką sypialnią Gorzowa, a z drugiej jest realnie miejscem wypasania zwierząt, uprawy pszenicy, żyta, buraków cukrowych, ziemniaków. Miejscem wałków z sianem czy słomą. Mieszkam akurat na styku tych dwóch światów, bo tuż za moim domem są pola uprawne. Za płotem potrafi kombajn pracować, a za nim chodzić bocian i wybierać jedzonko. To cudny widok do fotografowania.

Już się orientuję, gdzie jest na tyle sucho i piaszczyście, że królują tam kocanki. Jak daleko muszę rowerem pojechać, by narwać pokrzyw, bo te uwielbiają wilgoć. Gdzie rośnie dziki chrzan czy na której z łąk pojawia się łąkowa rzeżucha, która ma świetne właściwości odżywcze. Tego uczę się z książek i internetowych webinarów.

Lęgną ci się (nowo)słowa. Tematy. Znaczenia. Historie rozpięte między bardzo intymną obserwacją a bardzo uniwersalnym (w humanistycznym ujęciu) sprzeciwem wobec tego, co dzieje się tu i teraz (na polsko-białoruskiej granicy).

Granice zawsze dla mnie były czymś niewskazanim. Świat należy do nas wszystkich i tylko krzywda drugiego jest jedyną potrzebną granicą. Jeśli nikomu nic złego nie robisz, masz prawo być obywatelem świata, gdzie chcesz. Masz prawo szukać lepszego życia, masz prawo do humanitarnego traktowania. Możesz pertraktować, umawiać się z daną społecznością. Możesz. A jeśli ktoś z irracjonalnych powodów ciebie powstrzymuje (bo masz ciemniejsze włosy, bo ktoś z twojego kraju jest terrorystą), to ja tego nie mogę zrozumieć. A jeśli jeszcze rządy ustalają okrutne sposoby postępowania z ludźmi, to ja się temu sprzeciwiam. Jak umiem – poezją. I to jest moja mała cegiełka, tak drobna czasem jak kwiecień bluszczyku kurdybanku.

Ta prawdziwa granica, ta prawdziwa przemoc i niemoc są doświadczeniem – nomen omen – granicznym, ostatecznym. Ale granice, mury, zapory (w bardziej symbolicznym ujęciu) są wszędzie. Które przeszkadzają ci najbardziej? Jak sobie z nimi radzisz?

Do czerwoności rozpala mnie skłonność ludzi do układania życia innym. Narzucania wzorców, religii, jedynych „właściwych” sposobów widzenia świata. Jak kto ma żyć, z kim sypiać, do jakiego kościoła chodzić, jakie mieć poglądy polityczne? Z takiego narzucania rodzi się przemoc wobec ludzi o różnej tożsamości płciowej, odmiennych religiach czy ich braku, a także wobec kobiet, które chce się podporządkować jedynej słusznej wizji postępowania. Jak trzeba, to idę na protest, ale przede wszystkim pilnuję siebie, by samej nie układać innym życia. Stawiam na wolność wyboru, jeśli tylko ów wybór nie skutkuje krzywdą dla drugiego.

Lęgni lęgną się najlepiej na podatnym gruncie. Takim, który wcześniej przepracował, obrócił się w żyzny nawóz. Jest nim *Martwia*?

Martwia zamknęła pewien trudny wątek biograficzny. Dała mi siłę i zrozumienie siebie samej, jako DDA. Już nie mam koszmarów, już inaczej widzę te trudne patologiczne sytuacje. Dojrzałam. I na tym kompoście mogła wyrosnąć każda z roślin. Wylęgło się coś bliskiego ziemi, coś bliskiego mojemu jestestwu.

Ale to nie znaczy, że twoje wiersze są mniej doświadczające. Bola odbiorcę równie mocno. Zadrapują rzeczywistość. Burzą spokój...

Jeśli tak mówisz, to mnie to ogromnie cieszy. Autor sam nie wie, jak zostanie odebrane jego pisanie. Może coś przeczuwać, domyślać się efektu, ale tylko informacja zwrotna od czytelnika jest tą ostateczną i najważniejszą. Udało mi się w życiu napisać kilka wierszy łagodnych, miękko mówiących o miłości. Ale to jednak rzadkość. W przewadze są u mnie wiersze-tarki, które sprawiają emocjonalny ból.

Twoja twórczość nie jest (i chyba nigdy nie była), „by zachwycato”, by upiększało, cieszyło. To twórczość w jakiś sposób konfrontacyjna...

Opowiadam pisaniem moje czasy, moje życie, moje widzenie świata. A świat jest pełen odcieni, z których najbardziej interesują mnie te ciemniejsze. Zło, niesprawiedliwość, krzywda, brzydota, jakaś zaćma nad pięknym umysłem człowieka. Nie pouczam, ale poddaję pod rozwagę i nieustająco się dziwię.

W *Lęgni* narratorka bardziej, niż w poprzednich tomach, doświadcza świata. Albo inaczej – jest bardziej świadoma tego doświadczenia. Tego, że to, co w niej – wynika z tego – co dookoła. W świecie. Naturze. Tradycji. W tym, co realne i magiczne.

To właśnie jest wielka magiczna rola przyrody. Ona nas utrzymuje przy życiu, pokazuje nam każdej wiosny swoją siłę, a każdej jesieni godne i pełne zrozumienia poddanie się czasowi, nieuchronnemu przemijaniu. Wioska ma swoje tajemnice, swoje wilcze oczy, trójpalczaste dzięcioły oraz inne zwierzęta pozaludzkie. Wystarczy się do natury dostroić, bardziej ją poznać. Choćby nazwy najbliższych rosnących roślin. Czy wiesz, jak wyglądają tobołki polne? Są wszędzie. To megaplenny chwast, ale chwasty są świetne. Zarastają i maskują śmietniki,

które zrobili ludzie. Chwastom należy się wielka wdzięczność. Przyrodzie należy się wielki szacunek.

W *Lęgni* lęgną się też nowe słowa. Wiele ich pośród nazw polnych ziół i leśnych chaszczy... Jak rodzi się słowa?

Opowiem taką historyjkę: mam 13 lat i jestem w Wiśle na pobycie sanatoryjnym. Są tam oczywiście dzieci z całej Polski. Na zajęciach proszę o „ciapciaczki”, na kanapkę nakładam „padory”, a na deser jem „trkawki”. I pada pytanie – Z jakiej części Polski pochodzisz? No to odpowiadam, że z zachodniej, ale czemu mnie pytasz człowieku? – Bo tak dziwnie mówisz.

Czyli mam takie językowe zabawy, słowotwórstwa od zawsze. Lubię materię języka i jestem wyczulona na ciekawe brzmienie niektórych wyrazów. Powołałam choćby do życia termin *infraza*, bo po konferencji o ekfrazie stwierdziliśmy z Karolem Samsalem, że nie mamy nazwy dla zjawiska, jakim jest dzieło malarskie do wcześniej powstałego utworu literackiego. Lubię też odkurzać słowa już zapomniane, bo w nich jest jakaś genetyka języka naszych przodków. A już nazwy roślin to wspaniała kopalnia semantyczna. Czyż niepiękne są nazwy typu *wetnianka wąskolistna*, *szeleżnik większy* czy *gnidosz błotny*?

Formalnie, hołdujesz swojej długiej, bardzo długiej – proezyjnej – frazie...

Forma jest czymś wtórnym i podporządkowana jest tematowi. Fraza sama się układa pod temat. Kiedy w *Martwi* mówiło dziecko, forma była krótka, ascetyczna. Gdy w *Obiektach totemicznych* pisałam o miłości, to wiersze były takie bardziej poszarpane, podzielone, rozczłonkowane, z prześwitami. W gruncie rzeczy nie mam już problemu z tym – jak napisać... Raczej trudnością jest – co napisać, co wybrać, który z tematów w danym momencie dotknąć.

I po raz kolejny też odwołujesz się do Hasiora. Myślisz, że twoje wiersze są jak asamblaże?

Mam bzika na punkcie twórczości Władysława Hasiora. To wszystko pewnie przez moją nauczycielkę języka polskiego w podstawówce, która bardzo często nas prowadziła do ówczesnego gorzowskiego BWA, gdzie mamy stałą kolekcję dzieł tego wyjątkowego artysty. Te

asamblaże zawsze mnie przerażały, ale i ciekawiły, ale i intrygowały, zastanawiały. Ta symbolika jest mi ogromnie bliska i jakaś taka szczególnie dla mnie stworzona. W wierszach jest trudniej osiągnąć taki kondensat, ale gdy się człowiek pilnuje i ogranicza słowotok, to można się zbliżyć do krótkiej wieloznaczonej esencji.

Kiedy *Lęgnia* ukaże się drukiem?

Dzięki stypendium artystycznemu prezydenta Gorzowa jeszcze w tym roku trafi do czytelników.

I co wtedy? Odetniesz pępowinę? Łatwo ci puszcząć w świat swoją twórczość?

Nie wiem, jak będzie tym razem, bo każde dziecko książkowe jest jednak inne i z innymi emocjami rusza w świat. Mamy bardzo podzielone społeczeństwo, jeśli chodzi o widzenie tematu uchodźców i zakładam, że moja humanitarna opcja może spotkać się z hejtem. Ale biorę to na klatę i liczę, że nawet ci czytelnicy, którzy są w strachu, są za stawianiem granic, murów, zasieków, zapór, barier, barykad, zastanowią się nad najważniejszym, nad ludzkim życiem.



Fot. Marek Stachowiak

LĘGNIA

Beata Patrycja Klary-Stachowiak

PORANNIK

Czasem o życiu świadczy tylko dym nad dachem. Gęsta smuga jak kolec w chłodny rys poranka. Zima nie chce odpuścić. Zakleszcza swetrami starych szmat płaconych na wagę. Żadna rzecz nie jest tym, czym się nam wydaje. Jak drzewo w śniegu nie jest tylko drzewem. A oczy wilka nie są ścieżkami strachu. Możesz wybrać kierunek wylęgu.

DZIECINIEC

Ilekróć jedziemy tamtą drogą, zatrzymuje mnie mały niebieski dom. Kiedyś był tu wioskowy sklepik mięsny zbudowany na niemieckim Friedhof. Nadal jest to cmentarz, nawet, jeśli ani jeden czuły ton żałobny nie skaleczył sobą nowych mieszkańców. Tylko pisk dzieci na placu zabaw odbija się echem od zapomnianych trumien pełnych kości.

PUSH BACK

Moja wioska sięga Mizara w Bohonikach, Cmentarza w Sokółce, Kirkutu w Landsbergu. Ma w sobie wiele kolorowych mostów i bezkresnych łąk. W mojej wiosce ktoś postawił żyłkowe granice, cierniowe korony dla ludzi i zwierząt. Choć usiłuję, nie mogę tego oswoić nawet widłozębem miotlastym, bodziszkiem gołęmbim, tobołkiem polnym.

Tomasz Korbanek

Odcięty od świata błękitem zasłon
słucha nad ranem głosów zza ściany,
szemrania wody
puszczanej w przerwach
z drugiego piętra. Podnosi z łóżka
ciało z mosiądzu,
wpatrzony w ekran laptopa grzęźnie
w odmętach witryn,
rozdygotaną
strzałką kursora
rozkłada pasjans na resztę dni.
Zrywa go z krzesła
narastający
krzyk domofonu.

Zaraz po zmroku
kładzie się we mnie twarzą do okna,
zmęczony sobą
więzień materii
wchodzi łagodnie
w stan hibernacji.

Wertepy

Stygną obłoki, polami brukwi
płyną z zachodu maszty
elektrycznych słupów
– nieujarzmiona
flotylla widm
kusi wycieczką
poza widnokrąg,
nurtem iluzji
porywa mnie w noc.

KICZ CZY KAMP?

Anna Dominiak

Kilka słów o albumie „W krainie Heliosa” Andrzeja Haegenbartha

Plastyczno-literacki projekt Andrzeja Haegenbartha pt. „W krainie Heliosa” wydany dzięki środkom finansowym gminy Barlinek to album powstały z trojakiej inspiracji. A były to: czas pandemii, selekcja archiwaliów fotograficznych (portretów kobiet, które twórca zna i od lat chętnie fotografuje) oraz lektura powieści Madeline Miller pt. „Kirke”. Kirke to mitologiczna wróżbitka, czarodziejka, córka Heliosa i Perseis, unieśmiertelniona przez Homera w „Odysei” (przez rok przetrzymywała w niewoli powracającego do Itaki Odyseusza). Nawiązanie do tej powieści pojawia się w jednym z kadrów albumu. Utrzymane w rozpoznawalnej konwencji prace zaprzyjaźniony z Gorzowem poznański artysta publikował już wielokrotnie, ale jak wspomina we wstępie, ten album to jak dotąd ich najobszerniejszy zbiór.

Walorem publikacji jest jej wielopłaszczyznowy, trójwymiarowy przekaz. Bo mamy tu nie tylko fotografię portretową, multiplikację, niestereotypowy pomysł wykorzystania jako tła obrazów metalicznej faktury płaszczy przeciwpożarowych, które przypadkowo wpadły w oko autorowi. Są tu także lirycznie fabularyzujące przedstawione sceny komentarze Marii Magdaleny Pocgaj, która, o czym warto wspomnieć, nie po raz pierwszy inspirowała się pracami Hegena. Komponenty te tworzą udane, spójne połączenie, przypominające formę asamblażu.

W mitologiczną aurę i scenografię zbioru Haegenbarthowych fotografik wprowadza kadr, którego bohaterką jest Natasza – współczesna motocyklistka stojąca u bram krainy boga słońca. Ten inicjalny dyptyk pokazuje bohaterkę w dwojakiej ornamentacji – jako dziewczynę ze sfery profanum i sacrum. Decyzja, by przestąpić próg „złotej przestrzeni” wiąże się jednoznacznie z porzuceniem wolności i podaniem boskiemu zniewoleniu – ku takiemu odczytaniu skłania literacki komentarz Marii Magdaleny Pocgaj. Kolejne teksty i kadry, w których centrum usytuował autor Nataszę i inne portretowane kobiety, są jak folder ukazujący boginie na tle światłej zbytkowności

pałacu Heliosa. Oślepia tu splendor złota, ale pojawia się też, pogłębiający perspektywę i mocno otwierający przestrzeń złotej klatki, błękit. Wyjątkowej urody są także ukazane w tych wnętrzach kobiety – zarówno młode, nieśmiałe, jak i dojrzałe, z wyraźną świadomością własnego uroku i seksapilu, odważnie wpatrzone w obiektyw artysty. Wśród nich zaprzyjaźnione z autorem artystki – piękne mieszkanki Gorzowa i Barlinka. Mityczną symbolikę zgromadzonych tu kreacji podkreślają znane z antycznych rzeźb, przebijające dyskretnie w tło konterfekty olimpijskich bogów, ale także insygnia władzy i boskości, które akcentują wyjątkowość bohaterek albumu.

Interesująco, w kontekście zgromadzonych tu kompozycji, brzmią ekfrazy Marii Magdaleny Pocgaj. Podjęte w nich próby dotarcia do emocji bohaterek cyklu, ale też opisujące zachwyty ich czarem, mogą stanowić ciekawe supozycje odczytań tych plastycznych wizji. Świetnie też współgra z konwencją zastosowaną przez Haegenbartha, w której jest miejsce nie tylko na antyczny patos, ale także uśmiech i frywolność.

Teksty Pocgaj odnoszą się też do warsztatu artysty i samego aktu kreacji:

*Tasujemy uśmiechy i słowa
wybieramy odpowiednie kolory
z talii kart którymi życie
szafuje od niechcenia
a ty mi się złocisz w każdym
spojrzeniu i jasna jesteś
jak słoneczny pałac*

(Apostrofa do wyłaniającej się z krainy boga słońca)

Perspektywa, którą w swoich ekfrazach przyjmuje poetka, zdaje się być spojrzeniem samego Heliosa. To on zaprosił tu swoje wybranki i każdej z nich poświęca odrębną uwagę. A może, jak sugeruje w swoim omówieniu albumu Krystyna Kamińska, jest to projekcja głosu samego Haegenbartha, który jest przecież kreatorem tej artystycznej wizji?

Nie da się jednak, przeglądając zgromadzone tu prace, uniknąć wrażenia nadmiaru, natłoku, przejawskrawienia, przeskalowania i rodzącej

się stąd rozterki: czy prace Andrzeja Haegenbartha są przykładem zjawiska złej sztuki? Czy to może przejaw swoistej, konsekwentnie przez niego stosowanej estetyki, która upatruje wartość estetyczną w sztuczności i stylizacji? Wtedy idealizację, retusz portretowanych obiektów należałoby odczytywać jako zabieg artystyczny manifestujący nieco ironiczny stosunek do świata, upodobanie do ujęć pastiszowych. Skłaniałabym się do tego, by odczytywać to wszystko właśnie jako formę prowokacji i gry z formą, którą ten wytrawny koneser i komentator sztuki współczesnej, a także kurator wystaw, od lat w swoich pracach nam proponuje.

(Andrzej Haegenbarth, „W krainie Heliosa”, Barlinek 2021)



Fot. Andrzej Haegenbarth

W dobrych zawodach wystąpić

Roman Habdas

Facebook, z którym niekiedy milcząco się sprzeczam, uparcie pyta: – O czym myślisz? Wtedy w głębi ducha rzucam: – Nie interesuj się! Ale bywa, że odpowiadam i opowiadam, głównie fotkami znad wody.

Koniec starego roku przyniósł mi pewne rozważania. Myśli miałem do statek po wyróżnieniu, czyli wezwaniu do tablicy. Przed całą klasą sympatyków „Pegaza Lubuskiego” przybyłych na promocję pisma usłyszałem, że mój zamieszczony szkic nijak nie mieści się w wymaganej dla felietonu formie. – Zastanawiam się: Po co redakcja gniot wydrukowała? Czy dla pstryknięcia autora owego kiczu – przed zebraniem audytorium – w nos? Spotkanie przeżyłem. Myśli zaszufladkowałem.

Początek kalendarzowej zimy, nie ukrywam, był swoisty. Finiszowałem pięćdziesięcioletnim maratonem pracy zawodowej, a wyjazd rodzinny i plany sylwestrowe pogmatwał koronawirus. Dzisiaj jestem młodym emerytem. Jednak chętnie dorabiam, choćby na lepszą żytkę i podnoszenie komfortu w Windsorze. Niekiedy na niespodzianki aury typu: wichury, które powaliły w styczniu sosnę na mój, stojący nieopodal „zamka”, wychodek. Dziurę prowizorycznie ogaciłem, ale solidny dach położycy przyjdzie. Wiatrem przewiany usiadłem dla snucia „niby felietonu” pod krytym papą barakowozem. Zwyczajowo kawę popijam, palcami w klawiaturę stukam. Jak na miesiąc luty jest znośnie – plus osiem stopni. Kowaliki i sikorki już świergołą, przemykają żółtodziobe kosa. Piecyk na propan-butan zionie, dociepla zawilgoconą komnatę.

Od tygodnia niebo nad Pekinem rozświetlił dodatkowy płomień przyniesiony z odległego stadionu Olimpii. Zimowe igrzyska dla nas Polaków, dzięki Dawidowi Kubackiemu, zabrązowiły się. Czy nabiorą barw bardziej szlachetnych kruszców? Do końca olimpiady jeszcze, jeszcze... ale nie tracę wiary w umiejętności naszych sportowców. Bardziej w kolejnej komentatorskie lapsusy redaktora Babiarsza.

W okresie trwania sportowych zmagania, jak i po ich zakończeniu, daj Bóg, aby złowrogi putinowski płomień dominacji nie przyniósł nad Ukrainę łun, dymu i łez. Zbrojny konflikt, to wiemy, zagraża wschodniej



Fot. Roman Habdas

Europie i... moim marzeniom z dzieciństwa. Marzeniom zrodzonym na lekcji chemii. Wtedy zamiast wślepiać oczy w rozpisywany na tablicy wzór, gapilem się w okno. Myśli szybowały daleko, za szkolne boisko, na sąsiadujący z nim cmentarz. Owego mazanego deszczem dnia zapragnąłem, aby w moim życiu nie doszło do wojny, tak często jeszcze wspominatej przez rodziców, babcię, wujków i ciotki. Przez sąsiadkę z numerem obozowym na przedramieniu przychodzącą do nas w każdy czwartek na „Kobrę”. Bardzo chciałem, jako trzynastolatek, dożyć bodaj pięćdziesięciu lat. Wszemmocny doładował piętnaście więcej. Wplótł nawet w życiorys miłostki, trochę poezji i zdań, w większości złożonych, pisanych prozą dni. Tymczasem żadnego wiersza nie napisze już poeta z Milanówka – Jarosław Marek Rymkiewicz. *Literat cywilnej odwagi z duchem polskości, który był sobą* – jak wspomniała o poecie Joanna Siedlecka. Fakt, dla takiego jak ja wierszopisa był trudny, szczególnie w utworach trąconych pesymizmem, ale do przegryzienia. I jeszcze za Siedlecką dodam: *W dobrych zawodach wystąpił...*

Moje zawody też trwają i pomimo niejednego pstryka w nos mam świadomość, jak daleko mi do rasowych wierszopisów. Zdecydowanie bliżej do watahy kundli. Ogona jednak nie podwijam. Nie należę też do sfory wiecznych szczekaczy na wszystko i wszystkich. Raczej do cierpliwie znoszących niedogodności, a nawet kadencje tego czy owego... Czas przemija. Gazety wydrukują kolejne felietony, a uczestnicy konkursów wokalnych przeżywać będą porażki i sukcesy. Doświadczą tego, jeśli na świecie będzie POKÓJ, utalentowani seniorzy na scenie „The Voice Senior”, bo cytując słowa Jonasza Kofty: *Śpiewać każdy może...* I ja „śpiewał będę” na swoją nutę, pomimo wyrwywania do odpowiedzi i spowiedzi z tego, gdzie i co piszę.

KWARTAŁ U HERBERTA (WYBÓR)

Magdalena Turska

Od ostatniego wydania „Pegaza Lubuskiego” sporo się wydarzyło – w końcu współczesna biblioteka nie tylko książką stoi, mimo że wokół pisania zająbiają się wszystkie spotkania, wydarzenia i imprezy. Krótki przegląd poniżej ma na celu zachęcenie Państwa do skorzystania z oferty kulturalnej gorzowskiej Książnicy.

WYDARZENIA LITERACKIE

WARTO CZYTAĆ NAD WARTĄ 2021

Festiwal literacko-czytelniczy jest prawdziwą ucztą kulturalną dla gorzowian. Tym razem 27 listopada Biblioteka Herberta gościła Leszka Talko, autora „Królów bajek. Opowieści o legendarnym Studiu Filmów Rysunkowych”, znaną z serii o rozlewisku Małgorzatę Kalicińską, która zaprezentowała swoją ostatnią powieść „Dwoje na kwarantannie”, Marinę Hulię z tytułem „Dzieci z dworca Brześć” i wreszcie Monikę Piątkowską, która napisała pierwszą w Polsce biografię Bolesława Prusa pt. „Prus. Śledztwo biograficzne”. Dzień później, w sobotę 28 listopada, uczestników spotkań zachęcili do lektury swoich dzieł: Mirosław Wlekły z „Tu byłem. Tony Halik”, Grażyna Szapołowska z „Zapomniałam o tobie” i „Ścigając pamięć” oraz Wojciech Orliński z biografią „Lem w PRL-u”. Jednak na tym kulturalny maraton się nie zakończył. Dominika Ostałowska przedstawiła fragmenty „Pamiętnika z powstania warszawskiego” Mirona Białoszewskiego w oprawie muzycznej Dominika Roślona (fortepian) i Anny Szczygieł (wiolonczela). Wiersze Tadeusza Różewicza, Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i Cypriana Kamila Norwida (patronów literackich 2021 roku) czytali: Krystyna Czubówna, Krzysztof Wakuliński i Andrzej Konopka przy akompaniamencie Józefa Sobolewskiego (fortepian). Wisienką na torcie było czytanie performatywne „Bajek robotów” Stanisława Lema w wykonaniu Krystyny Czubówny i Krzysztofa Wakulińskiego, w reżyserii i oprawie muzycznej Jacka Jędrasika, z wizualizacjami Karola Jaworskiego.

Fot. Kazimierz Ligocki



PEGAZ LUBUSKI

8 grudnia literackie grono spotkało się na promocji 4 (87) numeru „Pegaza Lubuskiego”. Tradycyjnie, w przeważającej części, grudniowe wydawnictwo poświęcono tematyce bożonarodzeniowej. Na szpaltach znalazło się miejsce dla stałych współpracowników pisma oraz nowych twórców. Co ważne, z „Pegazem” pożegnała się pełniąca obowiązki redaktora naczelnego Krystyna Kamińska, którą szczerze docenił kwiatami dyrektor Sławomir Szenwald. Wraz z odejściem redaktor i powołania następnego zespołu redakcyjnego rozpoczęła się nowa epoka w lokalnej peretce piśmienniczej, którą prezentuje obecny numer.

PROMOCJE KSIĄŻEK I PISM

ŁĄCZĄ NAS LUDZIE I MIEJSCA

Hanna Kaup spotkała się z czytelnikami 19 listopada, aby opowiedzieć o wywiadach, które zawarła w biuletynie pt. „Łączą nas ludzie i miejsca”. W tej edycji pisma gorzowska twórczyni kultury rozmawiała z regionalnymi artystami: Michałem Bajsarowiczem, Jerzym Gąsiorkiem, Jerzym Hajdugą, Zygmuntem Markiem Piechockim i Ewą Szlempo. Wydawnictwo zostało dofinansowane przez Miasto Gorzów Wielkopolski oraz Województwo Lubuskie – Urząd Marszałkowski.

ROZDANIE

Prezentacja debiutu prozatorskiego „Rozdanie” (Brzeg, wydawnictwo „Stowarzyszenie Żywych Poetów”, 2021) Marka Lobo Wojciechowskiego odbyła się 23 listopada. Pierwszoosobowa narracja z wyraźnym rysem biograficznym i próba kreacji bohatera jako everymana, skłaniają miłośników pisarstwa dwukrotnego laureata Wawrzynu Lubuskiego do lektury tej patchworkowej pozycji. Wojciechowski po raz kolejny pokazał literacką klasę i warto czekać na zapowiadany przez autora „fikcyjny, obrazoburczy i kontrowersyjny” kryminał, którym przypieczętuje prozatorskie predylekcje.

MIĘDZY NIEBEM A ZIEMIĄ. KSIĄŻKA PEŁNA CUDÓW

18 lutego Sylwia Zarzycka promowała tytuł „Między Niebem a Ziemią. Książkę pełną cudów”. Wieczór uświetniło czytanie fragmentów utworu przez aktorkę gorzowskiego teatru Edytę Milczarek. Oprawą muzyczną zajął się zespół Fisheclectic. Co ważne, autorka wspiera nieuleczanie chore dzieci i ich rodziny, zaś dochód ze sprzedaży książek podczas wydarzenia został przekazany na działalność fundacji.

SZTUKA ŻYCIA WEDŁUG STOIKÓW

Pisarz i filozof, twórca i nauczyciel reformowanego stoicyzmu, Piotr Stankiewicz, gościł w Książnicy 28 lutego. Wieczór autorski upłynął na rozmowie o publikacji „Sztuka życia według stoików” i tematach wokół niej skoncentrowanych. Autor wyjaśnił także arkana filozofii stoickiej i przekazał cenne informacje, jak można praktykować ten wyważony nurt we współczesnych czasach.

DYSKUSYJNE KLUBY KSIĄŻKI (DKK)

Trzy miesiące intensywnie upłynęły klubowiczom na spotkaniach czytelniczych u Herberta i w agendach Biblioteki. Spotykali się nie tylko dorośli, lecz także dzieci i młodzież. Omówiono tytuły bestsellerowe, jak i bardziej niszowe. Były to m.in.: „12 znaków zodiaku” Marcina Brykczyńskiego, „Kobieta mojego męża” Gill Paul, „Szkoła bohaterów i bohaterów, czyli jak radzić sobie z życiem” Przemka Staronia, „Najada” Zyty Orszyn, „Mój tata panda” Jamesa Gould-Bourna, „Córka kucharki” Weroniki Wierzchowskiej, „Służąca” Alicji Sinickiej, „Nie ma tego złego” Marcina Mortki, „Zaufaj jej” Jessiki Vallance, „Nie

ma mowy” Helen Russell, „Wyznanie” Jessie Burton, „Moja znikająca połowa” Brit Bennett, „Zagadka zaginionej Kamei” Marty Guzowskiej, „Nasze słoneczne lato” Cynthii Ellingsen, „Konopielka” Edwarda Redlińskiego, „Walcząc z przeszłością” Małgorzaty Brodzik, „Kobiety z Vardo” Kiran Millwood Hargrave, „Pusta noc” Pauliny Hendel, „Ciasto ze szczyptą nadziei” Sarah Moore Fitzgerald, „Córka zegarmistrza” Kate Morton, „Truchlin” Vojtěcha Matochy.

30 grudnia spotkali się również członkowie Dyskusyjnego Klubu Książki dla dorosłych, seniorów słabowidzących i niewidomych, którzy porozmawiali o audiobooku „Obce matki” Ewy Cieleś, w ostatni czwartek stycznia o „Zdobycie Koronę. Opowieść o Jerzym Kukuczce” Anny Czerwińskiej-Rydel, a 24 lutego o „Kwestii ceny” Zygmunta Miłoszewskiego.

8 lutego w Filii nr 4 odbyło się wyjątkowe spotkanie, ponieważ do klubowiczek zawitała autorka omawianej książki Katarzyna Mak. Niespodziewany gość, twórczyni „Garści miłości, okruchów szczęścia”, nakreśliła charakter powieści, która częściowo rozgrywa się w Gorzowie.

WIECZÓR AUTORSKI JOANNY BRODZIK

Dzięki programowi DKK 1 grudnia czytelników w świat przedstawiła „Umami. Opowieści i przepisy” wprowadziła autorka książki – Joanna Brodzik. Znana aktorka zajęła się pisarstwem podczas pandemii,



Fot. Bogdan Bloch

tworząc dzieło nie tylko kulinarne, ale i o obecności, bliskości. „Uмами...” jako sentymentalna podróż do dzieciństwa u boku babci oddaje w pełni uczucie, jakim ludzie potrafią się obdarowywać poprzez posiłek. Opowieść Joanny Brodzik przeniosła uczestników spotkania w „smaczliwy” klimat, jednocześnie uświadamiając, jak bardzo radosne i uwrażliwiające może być dzielenie się przygotowanym z sercem pokarmem.

WARSZTATY „LEKKIE SŁOWA...”

8 grudnia, w ramach programu DKK, odbyły się warsztaty pt. „Lekkie Słowa – warsztaty kreatywnego pisania metodą Loesje dla moderatorów i klubowiczów DKK”, które poprowadziła moderatorka kreatywnego pisania Emilia Skiba. Uczestnicy poznali historię nurtu, a następnie tworzyli wspólne historie, aby uświadomić sobie, jak istotne w Loesjach są współpraca i innowacyjność, oraz wykorzystają twórczą zabawę słowami poprzez tworzenie często zaskakujących nowatorskich fraz.

Z HISTORII REGIONU

60 LAT MUZEUM PAMIĄTEK 1. ARMII WOJSKA POLSKIEGO ORAZ DZIEJÓW ZIEMI MIESZKOWICKIEJ

10 grudnia dr Piotr Maliński (Uniwersytet Szczeciński) oraz Michał Dworczyk (dyrektor Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej) wygłosili wykład „60 lat Muzeum Pamiątek 1. Armii Wojska Polskiego oraz Dziejów Ziemi Mieszkowickiej” w ramach cyklu „Nowa Marchia – prowincja zapomniana – Ziemia Lubuska – wspólne korzenie”. Podczas wzbogaconej rycinami prelekcji zaprezentowano rys historyczny Miejsca Pamięci Narodowej, a także omówiono bogaty zbiór eksponatów oraz organizowane przez muzeum wystawy i jego bieżącą działalność.

WYKŁAD REMIGIUSZA GROCHOWIAKA

24 lutego specjalizujący się w tematyce transportu lądowego, a zwłaszcza komunikacji miejskiej, Remigiusz Grochowiak wygłosił referat ukazujący dzieje oraz środki lokomocji na terenach Nowej Marchii przełomu XIX i XX wieku. Nie pominął również danych z wcześniejszych

dziejów, a także czasów współczesnych po zakończeniu II wojny światowej. Zebrani mieli sposobność zapoznania się z niepublikowanymi dotychczas ilustracjami i ciekawostkami na temat problemów „transportowych” w naszym mieście.

LUBUSKIE ROZMOWY U HERBERTA

Dyrektor Sławomir Szenwald i profesor Paweł Leszczyński z powodzeniem kontynuowali cykl onlinowych spotkań „Lubuskie rozmowy u Herberta”. Rozmawiali m.in.: o stosunkach polsko-niemieckich, 30. rocznicy upadku ZSRR. Interesujące dyskusje są udostępniane na bibliotecznym kanale społecznościowym YouTube.

SŁOWO I MUZYKA

Autorski cykl Biblioteki „Słowo i Muzyka” gromadzi miłośników liryki, którzy mają okazję doświadczać sztuki także w oparciu muzycznej.

11 grudnia w holu Książnicy można było posłuchać interpretacji Sylwii Beech, która przedstawiła Wigilię Reymontowską. Słowu towarzyszyły fortepian, przy którym zasiadł Józef Sobolewski, oraz skrzypce, którymi mistrzowsko operował Tadeusz Krzyżanowski.

29 grudnia gorzowianie mogli uczestniczyć w koncercie literackim „W objęciach czasu”. Aranżację repertuaru zespołów „Raz Dwa Trzy” i „Starego Dobrego Małżeństwa”, jak również utwory autorskie zaprezentował Jarosław Pikuła (wokalista) z zespołem: Janusz Gajda (gitara akustyczna), Andrzej Józwiak (klarnet i saksofon) oraz Tomasz Makurowski (bass).

Fot. Bogdan Bloch



Tuż przed końcem roku, 30 grudnia, w Bibliotece gościł Krzysztof Iwaneczko z koncertem „Na dobry koniec roku”, który muzyk przygotował specjalnie dla Książnicy. Utalentowany jazzman wykonał utwory do tekstów m.in.: Jonasza Kofty, Marii Konopnickiej i Cypriana Kamila Norwida. Nastrojowy występ był jednocześnie okazją do wyróżnienia najaktywniejszych Darczyńców (Jadwigi Heine i Jerzego Gąsiora), których okolicznościowymi dyplomami obdarował dyrektor Sławomir Szenwald.

5782 ROK W KALENDARZU ŻYDOWSKIM

16 grudnia dyrektor Muzeum Ziemi Międzyrzeckiej Andrzej Kirmiel wygłosił wykład na temat Chanuki. Zgromadzeni poznali tło historyczne święta, a także symbolikę i znaczenie oraz związane z nim tradycje. Słuchacze na moment mogli się przenieść w klimat kultury judaistycznej, dowiadując się, jak istotne w obyczaju żydowskim jest Święto Świąteł.

VARIA

- * Warsztaty literacko-edukacyjne dla młodzieży zorganizowano 10 stycznia w Ośrodku Integracji i Aktywności. Temat ogniskował się wokół życia pszczół i pszczelarstwa. Impulsem do dyskusji i pracy nad tworzeniem ula była książka Kirsten Hall pt. „Pszczółka”.
- * 19 stycznia dziennikarka Renata Ochwat przedstawiła wspomnienia z podróży po krajach nadbałtyckich (Litwie, Łotwie i Estonii) w ramach cyklu Biblioteka Aktywnego Seniora. Zilustrowane zdjęciami, podrasowane ciekawostkami i anegdotami spotkanie zaangażowało uczestników do pytań i nieskrępowanej polemiki.
- * W trakcie ferii zimowych Książnica Herberta nie zapomniała o najmłodszych. Organizowano warsztaty plastyczne i literackie nie tylko w budynku głównym, ale i w większości filii. Na uwagę zasługuje cykl „Epickie zagadki z Sherlockiem w akcji”, który trwał 10 dni i aktywizował dzieci do działań iście detektywistycznych.

Dla zainteresowanych aktualnościami z życia Biblioteki Herberta na stronie www.wimbp.gorzow.pl jest dostępna zakładka Kronika. Poza tym, szczerze zapraszam do śledzenia portali społecznościowych Książnicy, tj. Facebooka i kanału YouTube.

BIBLIOTEKA – ŚWIAT W JEDNYM MIEJSCU XIX TYDZIEŃ BIBLIOTEK 8-15 maja 2022 r.

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim

9 maja 2022 r., godz. 17.00

„Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci. Historia Wandy Rutkiewicz” – spotkanie z Anną Kamińską, autorką biografii wybitnej himalaistki / Biblioteka Herberta, ul. Sikorskiego 107, sala 102



„Biblia Wulgata – pergaminowy kodeks rękopiśmienny kościoła Mariackiego w Stargardzie” – wykład dr hab. Agnieszki Borysowskiej z Książnicy Pomorskiej. Ekspozycja „Biblia Wulgata” ze zbiorów własnych WiMBP / Biblioteka Herberta, ul. Sikorskiego 107, sala 102



12 maja 2022 r., godz. 17.00

Spotkanie z Mirosławem Wlekłym, reportażystą, autorem książek, m.in.: „Tu byłem. Tony Halik”, „Raban! O Kościele nie z tej ziemi”, „Gareth Jones. Człowiek, który wiedział za dużo” / Biblioteka Herberta, ul. Sikorskiego 107, sala 102



13 maja 2022 r., godz. 16.30

„Kresy. Ars Morendi” – promocja książki Agnieszki Rybak i Anny Smółki / Biblioteka Herberta, ul. Sikorskiego 107, sala 102



13 maja 2022 r., godz. 18.00

„Gracze” – spotkanie z Bogdanem Rymanowskim, dziennikarzem telewizyjnym i radiowym, publicystą, autorem książki / Biblioteka Herberta, ul. Sikorskiego 107, sala 102





Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im. Zbigniewa Herberta
w Gorzowie Wielkopolskim



**OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKI
IM. JANA GROSSA
Edycja II - 2022 r.**

Termin składania prac - do 31 sierpnia 2022 r.

Regulamin Konkursu na stronie www.wimbp.gorzow.pl